Nr. 26. Kraków, Czwartek 27 Czerwca 1895. Rocznik IV.

Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Szewska L. 7, parter.

Wszelkie przesyłki adresować należy: Józef Kleinberger, ulica Szewska, L. 4.

Rękopisów nie zwraca się.

Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.

NAPRZÓD

Numer pojedynczy 7 centów.

Do nabycia w Krakowie w Agencyi dzienników Plac Maryacki L. 2,—we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ulica Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ul. Kilińskiego L. 2.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane, nie podlegają opłacie pocztowej.

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Prenumerata wynosi: W Krakowie: rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·60, półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie —·30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień w każdy czwartek.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — **Nadesłane** po 25 ct. od wiersza. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.

„NAPRZÓD"

wychodzi co tydzień w każdy czwartek.

Prenumerata wynosi:

W Austryi:		W Krakowie:	
Rocznie . . . złr.	3·60	Rocznie . . złr.	3·—
Półrocznie . . „	1·80	Półrocznie . . „	1·50
Kwartalnie . „	—·90	Kwartalnie . „	—·75
Miesięcznie . „	—·30	Miesięcznie . „	—·25
W Niemczech:		**We Francyi:**	
Rocznie . . .	7 marek	Rocznie . .	10 franków

Pojedynczy numer kosztuje 7 ct.

Dla członków Stowarzyszeń robotniczych, odbierających pismo nasze w większej liczbie, pozostaje dotychczasowa cena za pojedyncze numery **bez zmiany.**

Redakcya i Administracya.

PRZEGLĄD.

Nowi ministrowie. Na czele nowego ministeryum stoi hr. Kielmansegg były namiestnik Niższej Austryi. Jest on zarazem ministrem spraw wewnętrznych. Ministrem skarbu został Eugeniusz Böhm-Bawerk, oświaty: polak Edward Rittner, sprawiedliwości: Krall-Krallenberg, handlu: Wittek, rolnictwa: Blumenfeld. Czterej ostatni są kierownikami ministeryów a nie rzeczywistymi ministrami. Z dawnego gabinetu uratował się Jaworski (dla Galicyi) i Welsersheimb (obrona krajowa).

Nowe ministeryum jest bezbarwne i ma w jesieni ustąpić.

Straszne epidemie rozsiadły się w wielu bardzo powiatach naszego nieszczęśliwego kraju... Blednie wobec nich tamtegoroczna cholera, która nie przeszkodziła odbyciu się wystawy krajowej, nie przeszkodziła zjazdowi 50.000 ludzi podczas „cesarskich dni" we Lwowie i znosiła spokojnie ogromne robotnicze zgromadzenia. Epidemie, które teraz nagle nawiedziły Galicyę, mają tę naturę złośliwą, że czepiają się... chłopów, nie chłopów zwyczajnych, ale tylko takich, którzy przybyli na zgromadzenia ludowe!... Jeżeli taki wieśniak idzie na jarmark lub na odpust, żadna epidemia nie chwyci się biedaka, ale biada mu! jeżeli idzie na zgromadzenie np. „Towarzystwa demokratycznego"... Wtedy przepadł.

I dlatego to ck. starostowie zakazują jeden po drugim wiece chłopskie ze względu na zdrowie ludności i to jeszcze przed wyborami do sejmu... Po wyborach mamy nadzieję że epidemie ustaną, bo żyjemy w państwie konstytucyjnem. Jeżeli taki bakcyl tyfusowy może być posłusznym panu staroście, to może i konstytucyi usłucha...

Towarzystwo „dojrzałych." Od kilku miesięcy toczy się wojna domowa w krakowskiem „Towarzystwie przyjaciół sztuk pięknych." Towarzystwo liczy przeszło 5.000 członków i miało w r. 1893 blisko 44.000 ogólnego dochodu. Do Towarzystwa należy tzw. „śmietanka" społeczeństwa i dlatego nie od rzeczy będzie, gdy przyjrzymy się bliżej organizacyi tego stowarzyszenia. Założone w r. 1854 podczas panowania absolutyzmu, nie zmieniło Towarzystwo swoich statutów, pomimo że potem nastały czasy konstytucyi, czasy wolniejszej krytyki i kontroli, co też wydział robi z funduszami Towarzystwa. Do dzisiaj jest hasłem Towarzystwa: „Maul halten und Steuer zahlen!" („Milczeć i płacić"); prezes nie pozwala nikomu na walnem zgromadzeniu przemawiać, ani stawiać wniosków, ani krytykować zarządu!

Gdyby w robotniczem stowarzyszeniu coś podobnego się działo, urwanoby prezesowi głowę, a stowarzyszenie straciłoby wszystkich członków. Żaden robotnik nie dałby sobie zakneblować ust w stowarzyszeniu utrzymywanem jego wkładkami. Ale „dojrzali" panowie, będący członkami Towarzystwa, pozwalali spokojnie, aby pierwszy lepszy arystokrata z „pięknem" nazwiskiem rządził bez nadzoru publicznej krytyki stowarzyszeniem mającem dziesiątki tysięcy guldenów dochodu! Przypominamy tylko skandale z hr. Cieszkowskim, o innych już nie mówiąc.

Gnuśna pokora jest główną zaletą naszych „dojrzałych", zginających kornie karku przed lada pankiem. Robotnicy powinni patrzeć na tę niedołężną pańską organizacyę jako na odstraszający przykład.

Z miejskiej kasy chorych. Ponieważ dwuletni okres urzędowania dotychczasowego zarządu się skończył, przeto członkowie tegoż nie chcą dalej nieprawnie w nim zasiadać, zwłaszcza, że nowy Wydział został wybranym na walnem zgromadzeniu delegatów. Obecnie magistrat polecił tych słuchających ustaw członków wezwać do uczęstniczenia w posiedzeniach zarządu pod karami dyscyplinarnemi! Nam się wydaje to rozporządzenie dlatego już niestosownem, że będzie — bezskutecznem. O stronie ustawowej tych zarządzeń pomówimy jeszcze nieraz i nietylko w Krakowie... Do tych zaś kilku członków, którzy, nie mając ustawowego kompletu, trzymają się jeszcze swych zgasłych mandatów, zwracamy się z uwagą, żeby rozważyli czy dobrze czynią, dając swoje nazwiska na pokrycie właśnie smutnych czasów kasy chorych, które się stanowczo zaczną w tem bezkrólewiu... Już teraz zaczynają coraz częściej dochodzić nas skargi robotników na to, co się dziać tam poczyna. Nie publikujemy jeszcze tych skarg, ale wkrótce zbierzemy je i przedstawimy, gdzie należy.

Parlament włoski jest obecnie widownią najbardziej gwałtownych scen, sporów a nawet czynnych zniewag, jakiemi się posłowie traktują. Jest rzeczą całkiem naturalną, że tam, gdzie bandyta sycylijski, złodziej bankowy Crispi cieszy się bez zmiany łaską królewską i stoi na czele państwa, tam ustaje dyskusya, a rozpoczyna się policzkowanie. Uczciwi ludzie nie mogą spokojnie siedzieć obok łajdaków, obranych z honoru, chociażby ci łajdacy nosili godność prezydenta ministrów...

STARA WARYATKA.

Dzika, straszna twarz. Wiecznie ściągnięte brwi, ponure spojrzenie. Czoło koloru miedzi, opalone, porosłe brudem, przecięte gniewnie zmarszczką. Postać na wpół naga, przyodziana postrzępioną spódnicą barwy błota. Na piersiach rozdarta koszula, od sześciu lat niezmieniana. Ktokolwiek spotka się z tym upiorem kobiecym, ten zchodzi lękliwie z drogi. To znana, stara waryatka!

Czemu stara? — Ba, tu czasy szybko biegą! Sześć lat nieraz czyni człowieka starcem.

Codziennie około południa dąży stara waryatka w stronę Radochy. Dziwnie jest wtedy niespokojną. Oddycha szybko, nie widzi nikogo na około siebie, patrzy trwożnie w dal, zaczyna biedz. Mija stary szyb Zygmunta, wpada w Martwy lasek, spieszy wzdłuż Przemszy ku byłej kopalni „Bożego Błogosławieństwa", podobnej dziś do głębokiej paszczy krateru, zalanego wodą. Zbliżając się do tego krateru, zaczyna wydawać głuche jęki, straszna jej twarz wyraża okropne przerażenie, usta wykrzywiają się kurczowo. Pada na kolana, zasłania się rękami, jak gdyby chciała odegnać jakieś widzenie, krzyk jej rozlega się daleko, wreszcie szlochając, pochyla się ku ziemi, płacze coraz ciszej, coraz słabiej, usypia. Dopiero po zachodzie słońca podnosi się, idzie dalej, okrąża pola, osady, wieczna tułaczka, stara waryatka.

Przed sześciu laty w czasie pięknego południa lipcowego szła ona tędy jako młodziutka, śliczna mężatka. Hoże było jej oblicze, jasne, uśmiechnięte oczy W tydzień po ślubie szła tędy, niosąc mężowi obiad. Mąż pracował w kopalni. Tego krateru prawie jeszcze nie było. On wtedy powstał w jej oczach.

Wrzało tu życie. Z potężnego komina sunął dym, koła nad szybem nie ustawały. Na rampie roiły się tłumy. Przelatywały setki wagoników. To wszystko znikło jak sen.

Na dnie kopalni kilkuset górników w chodnikach, zabierkach, przy pochylniach, tworzyło inny świat, świat podziemny. Kopalnia „Bożego Błogosławieństwa", jedna z mniejszych kopalń zagłębia, dawała ogromne zyski z powodu łatwości, z jaką wydobywano węgiel.

Ale od strony południowo-zachodniej, gdzie znajdował się najcelniejszy pokład, stała tama zakazanego owocu górniczego. Ilekroć naruszano ową tamę, tylekroć pokazywał się najgroźniejszy wróg kopalni, muł, zwany „kurzawką", ponieważ rozlewając się gwałtownie po chodnikach kopalni, wywołuje przeciąg powietrza, zamieć, kurzawę.

Lat wiele był spokój, kurzawka nie pokazywała się, zapomniano o tamie.

Pewnego dnia okazał się brak drzewa w kopalni. Postanowiono część starej kopalni „zrabować", to znaczy, zabrać stamtąd drzewo, podpierające skałę. Zbliżono się ku owej fatalnej tamie.

Lecz zaledwie pierwsze podpory ruszono, gdy rozległ się straszliwy trzask, skała pękła, zaczęła się walić a przez otwory rozlała się kurzawka z taką mocą, że po upływie kilkunastu minut, odwrót z kopalni był odcięty. Kurzawka zalała chodnik główny, dostała się pochylniami na piętra. Utworzył się ponad skałą olbrzymi wir ziemi, na dwieście metrów poruszonej, wir ten sięgnął powierzchni, rozwarła się okropna czeluść a z niewidzialnych źródeł buchnęła w nią woda i niemal po brzegi wypełniła.

Kopalnia „Bożego Błogosławieństwa" wraz z kilkuset robotnikami w jej głębiach zamkniętymi przestała istnieć.

Kto na to patrzył, ten mógł oszaleć.

Dzień był przepiękny, słońce dobiegło południa, dokoła szumiały drzewa Radochy, gdy nagle u stóp młodej kobiety rozwarła się potwornie ziemia, ukazała się czarna, straszliwa przepaść, w głąb jej runęły rampy, wagoniki, tłumy pracujące a po chwili wszystko znikło jak przerażające widzenie, zalane buchającą zewsząd wodą.

Na dnie tego piekła pozostało szczęście młodej kobiety, jej mąż, jej cała przyszłość i jej rozum.

Odtąd błąka się nocami po okolicy, postarzała przedwcześnie, odarta, ponura, dzika. Ale codziennie koło południa budzi się przeszłość w jej pamięci, niespokojna spieszy przez Martwy lasek, sunie wzdłuż Przemszy, biegnie w stronę kopalni, gdzie jej młody mąż czeka na obiad. Codziennie u stóp jej rozpada się ziemia, rozwiera się straszliwa czeluść, zapadają się rampy, tłumy buchają wody. Krzyk przeraźliwy rozlega się dokoła. Stara waryatka z jękiem pada na ziemię, tarza się, szlocha, płacze wysilona coraz ciszej, ciszej, aż wreszcie usypia...

Ile razy ją widzę w tem miejscu, tyle razy i mnie zaczyna się myśl mącić w głowie.

18/6 1895. **A. N.**

Pierwsza burzliwa scena rozegrała się w Izbie, gdy Crispi z nieopisanym cynizmem począł się chwalić, że dba o dobro maluczkich! Była to debata nad wnioskiem, aby tysiącom po katowsku w Sycylii zasądzonym dać amnestyę. Wkrótce potem radykalny poseł Cavalotti ogłosił artykuł, w którym udowadnia, że Crispi był oddawna zamięszany w przekupstwa, że za swoje mowy brał od banków po kilkadziesiąt tysięcy franków, że za 50.000 miał wyrobić order dla znanego oszusta Korneliusza Herza i t. d. Same wstrętne brudy, które Cavalotti podejmuje się co do słowa udowodnić. Poseł Bovio zapytał w Izbie, co na to ma Crispi do odpowiedzenia. Crispi odparł, że nic nie będzie na to odpowiadał!

W nagrodę za miedziane czoło, król na najbliższej audyencyi ministrów ucałował Crispi'ego!...

Niemcy. Uroczystość otwarcia kanału w Kiel przebrzmiała. Zajmujące i dla rządów cesarza Wilhelma charakterystyczne są niektóre momenty z tych oficyalnych uczt. Cesarz miał się był poprzednio wyrazić, że wypije kawę na wyspie, a więc stworzono sztuczną wyspę za pół miliona marek! W ten sposób dobry humor cesarski pochłonął tyle pieniędzy, których miasto Hamburg przed kilku laty szczędziło dla uzdrowienia swych stosunków mieszkalnych. Do niedawna pito w Hamburgu obrzydliwą wodę gliniastą; cholera srożyła się tam porywając tysiące biedaków, jeszcze dziś większa część ludności mieszka w niezdrowych, strasznych norach, ale na marną uroczystość wyrzucono półtora przeszło miliona marek!

Cesarz Wilhelm wystąpił oczywiście z wspaniałą mową, jako obrońca i podpora pokoju...

Michał Dragomanow.

Profesor — Michał Dragomanow, zmarły dnia 20 bm. w Sofii odgrywa w współczesnej historyi, wschodniej Słowiańszczyzny rolę, którą tłomaczyć mogą tylko szczególne polityczne i ekonomiczne stosunki Rosyi. — Urodzony w r. 1841 z familii kozackiej w Połtawie, już jako student brał czynny udział w ruchu małoruskim literacko-politycznym, w tym ruchu, który był mieszczańsko-chłopską reakcyą przeciwko uciskowi panującej polskiej szlachty.

Początkowo rząd rosyjski wspierał ruch ten, by użyć go przeciw wpływowi warstwy szlacheckiej; w chwili jednak gdy element polski został zgnieciony — a propaganda małoruska ujawniła swe tendencye demokratyczno-agrarne, carat z całą siłą począł gnieść partyę małoruską.

Mimo tego doszedł Dragomanow do stanowiska profesora uniwersytetu w Kijowie i zaskarbił sobie wielkie zasługi około podniesienia historyi literatury ukraińskiej i etnografii.

Gdy w r. 1876 książki ruskie zostały zupełnie zakazane — Dragomanow przebywał pewien czas w Galicyi. Przez swój wybitny talent i energię zorganizował elementa radykalne; i on to nadał partyi tę cechę narodowo-agrarnokomunistyczną, która do dzisiejszego dnia jest znamieniem ruskiej partyi radykalnej w Galicyi. Usiłowania Dragomanowa w Galicyi wywołały cały szereg procesów karnych, zapomocą których galicyjska szlachta pragnęła stłumić ruch chłopski w kraju: naturalnie bezskutecznie. W Genewie założył Dragomanow w r. 1877 przegląd „Hromada“ i opublikował szereg pism o ruchu rusińskim. — Od r. 1888 był Dragomanow profesorem historyi w Sofii; do końca życia uważano go za szefa ruskiego radykalizmu dotkniętego boleśnie tą ciężką a niepowetowaną stratą. Niedawno jeszcze obchodzono uroczyście we Lwowie 25-letnią rocznicę działalności tego dobrze zasłużonego człowieka.

Upadek koalicyi.

Wspomnienie pośmiertne poświęcane w prasie koalicyi i ministeryum Windischgrätza, wskazują jak dawno rozkład jej wewnętrzny się był rozpoczął i z jaką trudnością pojedyncze stronnictwa ukrywały niezadowolenie, którego objawy powstrzymywał jedynie strach przed proletaryatem. Burżuazya uważała koalicyę za deskę ratunkową i mimo bolu, wzajemnych szarpań i poszturkiwań trzymali się jej, póki nie uczuli, że dłużej ich nie poniesie. A teraz wszystko złorzeczy. Od „Czasu“ aż do „Neue Freue Presse“ wszędzie spotyka się ostrą krytykę koalicyi, którą niedawno jeszcze wielbiono w podniosłych słowach i podnoszono pod niebiosa.

Runęła koalicya, upadli też jej ministrowie, upadli ku wielkiej radości ludu, już dawno upadku tego domagającego się. Wszak okrzyk: „precz z Windischgrätzem i jego kolegami!“ był przez dwa prawie lata najpopularniejszem hasłem w Austryi i nieraz zadrżały wysokie okna pałacu prezydenta ministrów wobec tego okrzyku wznoszącego się z tysięcy wzburzonych piersi robotniczych. A skoro rozpatrzymy się w dziejach ministerstwa Windischgrätza, w tem co ono zrobiło, albo raczej zrobić chciało, zrozumiemy uczucie proletaryatu, zrozumiemy dlaczego wyszedł z sali obrad na ulicę i nastawiał głowy pod pałasze policyi i bagnety żołnierzy, domagając się strącenia Windischgrätzów...

Przejdźmy resort za resortem, ministerstwo za ministerstwem, weźmy pod rozwagę te czyny lub zamiary, które stanowiły rdzeń rządów każdego. I oto najpierw owa ustawa karna, osławione dzieło ministra „sprawiedliwości“ Schönborna.

Obowiązuje teraz w Austryi ustawa karna powstała z końcem XVIII. stulecia pod rządami absolutnymi, ustawa nieznająca wymogów nowoczesnego życia publicznego, krępująca każde swobodniejsze słowo, ale ustawa to jest swobodniejszą, sprawiedliwszą, lepiej zastosowaną do potrzeb czasu, aniżeli ustawa Schönborna. Rząd niemiecki, wszechwładny cesarz Niemiec, chcieli złamać swobodę ludu, chcieli zgnieść silne partye ludowe i przedłożyli parlamentowi niemieckiemu ustawę karną, przeciw której powstało wszystko, co w Niemczech zalicza się do kulturnej ludzkości i ten wybryk absolutystycznych zachcianek Wilhelma był wobec Schönbornowskiej reformy ustawy karnej, liberalnym, ludzkim...

Uboga ludność Austryi jęczy pod ciężarem podatków, spoczywającym prawie wyłącznie na ramionach najuboższych, tak dalej być nie może i potrzeba zmiany systemu podatkowego jest wszechstronnie uznaną.

Minister finansów Plenuer skorzystał z tego, żeby przedłożyć parlamentowi reformę podatkową, utrwalającą pod pozorami zasadniczych zmian starą, wręcz barbarzyńską niesprawiedliwość w rozdziale ciężaru podatkowego na wieczne niemal czasy. Działo się to w interesie kapitału, którego mężem zaufania w ministerstwie Windischgrätza był Plener, tak samo jak akcya upaństwowienia kolei południowej przez ministra handlu hr. Wurmbranda była prowadzoną w interesie piratów giełdowych ku zgubie masy drobnych kapitalistów.

Czyż trzeba przypominać naszym czytelnikom działalność tych ministrów, w których ręku spoczywała swoboda głosu, prasy, zgromadzeń i wykonania ustaw ochronnych dla robotników?

Nazwa, którą dzielny Pernerstorfer ochrzcił ministrów Baquehema i Falkenheina „margrabiowie Falkenau i Ostrau“ wywoła w każdym z nas z całą plastycznością obraz rządów tych panów: Falkenau i Ostrau na każdym kroku.

Pozostaje nam jeszcze przypatrzyć się jednemu ważnemu działowi administracyi państwowej: szkolnictwu. Spoczywało ono w najgorszych rękach, w rękach Madejskiego, nieodrodnego towarzysza Rutowskiego. O ile mógł oddał szkolnictwo w ręce księży i czego nadaremnie dobijali się klerykali i wstecznicy w drodze ustawodawczej, to oddał im Madejski wśród ogólnego zamieszania politycznego pocichu... usuwając rozstrzygnięcie z pod wpływu parlamentu. Nie wolno nam zapomnieć, że głośnem nad miarę stało się nazwisko Madejskiego wtedy, gdy wyszły na jaw awansy jego krewnych i powinowatych, owa słynna „kuzynka“ koalicyi. Wzbogacił p. Madejski język niemiecki: mówią oni teraz zamiast nepotyzm — kuzynizm.

Nic naturalniejszego nad to, że taki gabinet nie mógł stworzyć innej reformy wyborczej, jak potworny projekt subkomitetu. Odpowiada on poczuciu sprawiedliwości Schönborn, egzekutywie Baquehema i Falkenheina, uczciwości Wurmbrandta i Plenera, oświacie Madejskiego.

To też musiało się ziścić żądanie ludu wyrażone w okrzyku: „Precz z koalicyą!“ „precz z Windischgrätzem!“

Austryacka polityka kolejowa i reformy hr. Wurmbranda.

W połowie maja b. r. zajmowali się politycy austryaccy gorąco kwestyą podwyższenia taryf osobowych na kolejach państwowych. Podwyższenie to miało nastąpić już z dniem 1 czerwca, później mówiono o 1 lipca a w końcu odłożono sprawę do jesieni. Jakkolwiek jednak sprawę tą, podwyższenia taryfy, odroczono (!) na razie pomówimy o niej nieco, bo — daje nam ona dużo materyału pouczającego.

Przedewszystkiem zatem należy skonstatować, że jak we wszystkich dziedzinach życia, tak i w kwestyi taryf kolejowych objawia się u nas stałe i ciągłe wahanie się, raz w lewo, drugi raz w prawo. Zaledwie bowiem w r. 1890 ustanowiono na austryackich kolejach państwowych system strefowo centowy a już znowu w roku 1895 hr. Wurmbrand oświadcza na jednem z posiedzeń komisyi budżetowej, że „postanowienie rządu przeprowadzenia reformy taryfy osobowej, okazuje się niezawodnie uzasadnionem względami zdrowej polityki kolejowej“.

Otóż przedewszystkiem okres czasu nawet nie całych pięciu lat, jest stanowczo niedostatecznym do zrobienia takich spostrzeżeń, z którychby się okazywało niezawodnie, że przeprowadzenie reform jest uzasadnionem.

Myśl przewodnia reformy z roku 1890 była bezsprzecznie postępową. Taryfa z roku 1890 nie była wcale za tanią, pokrywała ona koszta przewozu osób w zupełności, nie obarczała więc budżetu państwowego wydatkami na utrzymanie kolei państwowych tj. nie kazała płacić biletów podróżnym z pieniędzy podatkowych a natomiast ułatwiała bezsprzecznie podróżowanie mniej zamożnym warstwom ludności. — W miejsce dawniejszej taryfy, oznaczającej dla III kl. cenę 2 ct za kilometer, dla II zaś i I półtora lub dwa razy wyższą, zaprowadzono jednocentową taryfę dla III klasy, z podwojeniem dla II, potrojeniem dla I klasy. Dodatek do pociągu pospiesznego ustanowiono 50% zamiast dawnych 20%. I to również było na korzyść klas uboższych, które mniej są wstanie korzystać z pociągów pospiesznych, aniżeli klasy zamożniejsze. Kiedy bowiem w 1894 r. 56% podróżnych, jadących I klasą, używało pociągu pospiesznego (w stosunku do przebytej przestrzeni nawet 79%) to w III klasie pociągami pospiesznemi przewieziono zaledwo 2% podróżnych (w stosunku do przestrzeni 5½%). Podwyższenie zatem cen pociągów pospiesznych dotknęło niemal wyłącznie tych, którzy mają zkąd i z czego płacić.

Porównując starą taryfę z przed roku 1890 z taryfą centową, znajdujemy na kilometr w centach:

Pociąg:	Zwyczajny			pospieszny		
Klasa:	I	II	III	I	II	III
Stara taryfa	4·75	3	2	5·75	4	2·5
Taryfa stref.	3	2	1	4·5	3	1·5
Obniżenie	36%	33%	50%	22%	25%	40%

Co prawda obniżenie to zostało nieco ograniczonem przez to, że o cenie karty nie stanowiła ilość przebytych kilometrów, lecz że ceny zaokrąglano a mianowicie w strefach początkowych na 10 do 25 kilometrów, w strefach o więcej niż 200 kilometrach na 50 klm. tak, że np. odległość 201 klm. „zaokrąglano“ na 250. W ten sposób drożała taryfa częstokroć ponad 20%, za to podróże, przy których odległość się o „okrągłe“ 250 lub 300 itd. klm. korzystały w całej pełni z „obniżenia“ względnie z taniości taryfy centowej. Jednakowoż zyski dla kolei z tego „zaokrąglania“ nie były znowu tak znacznemi, albowiem ilość osób, jeżdżąca na dalekie strefy jest bardzo drobną tylko — i tu znowu cierpiały niemal wyłącznie zamożniejsze osobniki. W ogólności tedy taryfa centowa mogła zadowolnić każdego, w szczególności powinnaby zadowolnić „polityków“, — ruch bowiem na kolejach wzmógł się za jej panowania bardzo znacznie.

Tymczasem reforma, którą obecnie zarząd kolejowy chce przeprowadzić, zrywa ze sprawiedliwą zasadą taryfy centowej a chce wprowadzić na wzór węgierski taryfę z następującemi cenami jednostkowemi. Taryfa ta ma być nadto stopniowaną tak, że przy obliczaniu cen jazdy pierwsze 100 kilometrów będą obliczane podług najwyższej ceny, dalsze 101 do 300 podług następnej najwyższej ceny jednostkowej i t. d.

Zasada tej taryfy jest następująca (w centach za kilometer):

Pociąg:	zwykły			pospieszny		
Klasa:	I.	II.	III.	I.	II.	III.
do 100 klm:	3·4 —	2·4 —	1·4	4·9 —	3·4 —	1·9
101 do 300 „	3·2 —	2·2 —	1·2	4·7 —	3·2 —	1·7
301 do 600 „	3·0 —	2·0 —	1·0	4·5 —	3·0 —	1·5
ponad 600 „	2·8 —	1·8 —	0·8	4·3 —	2·8 —	1·3

Ponieważ ceny jednostkowe przy obliczaniu ceny biletu mają być zestawione, jak już wyżej powiedziano podług stopni i to zstępujących, przeto jako cena jednostkowa wychodzi n. p.:

Podróż do 100 kilometrów.

Pociąg:	zwykły			pospieszny		
Klasa:	I.	II.	III.	I.	II.	III.
Dotychczas. taryfa centowa	3	2	1	4·5	3	1·5
Nowa taryfa	3·4	2·4	1·4	4·9	3·4	1·9
Pdrożenie	13⅓%	20%	40%	9%	13⅓%	26⅔%

Podróż do 600 kilometrów.

Pociąg:	zwykły			pospieszny		
Klasa:	I.	II.	III.	I.	II.	III.
Dotychczas. taryfa centowa.	3	2	1	4·5	3	1·5
Nowa taryfa	3·13	2·13	1·13	4·63	4·13	1·63
Podrożenie	4⅓%	6⅔%	13%	3%	4⅓%	8⅔%

(Dokończenie nast.)

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Towarzysze polscy w Wiedniu nie zasypiają sprawy i korzystają z każdej sposobności, aby pokazać, że proletaryat polski dopomina się swoich praw. Na niedzielę dnia 30 czerwca zwołali w sali „Zur Ressource“, obok gmachu austr. parlamentu „Ogólne polskie zgromadzenie ludowe“, stawiając na porządek dzienny kwestyę: „Polityka Koła polskiego i reforma wyborcza“.

Aresztowanie w Przemyślu. Za to, że referent, redaktor „Kuryera Przemyskiego“ W. Reger nazwał ustawę: „O święceniu niedzieli mianem „pokurcze“ — dotknięty zapewne aż do głębi swej duszy komisarz rozwiązał zgromadzenie. Zgromadzonych opanowało oburzenie, p. Reger jednak polecił donośnie, aby usłuchano rozkazu władzy i rozchodzono się spokojnie

Oburzenie jednak zgromadzonych było silniejszem i zgromadzeni w liczbie do 500 przeciągli przez Rynek i przed starostwo, śpiewając „Czerwony Sztandar“. Komisarz policyi, burmistrz, odwach, wojsko wszystko w trwodze o całość państwa uderzyło na alarm... i uratowano państwo, aresztując 9 towarzyszy, między nimi kilku żonatych i tow. Witolda Regera. Uwięzionych odstawiono do aresztów sądowych.

Płaszów. W niedzielę, 23 b. m. odbyło zgromadzenie poufne robotników ceglarskich przy licznym udziale okolicznych włościan. O położeniu robotników ceglarskich referował tow. Łojasiewicz. Wielu włościan zabierało głos, omawiając sprawę chłopską; otrzegali przytem mniej uświadomionych, by nie dali się uwieść judaszom podsuwającym się jako przyjaciele ludu, oraz przed czytaniem wstrętnego piśmidła które między nimi rozrzucono. Zrozumieli już nie tylko uświadomieni robotnicy ale i chłopi, kto jest ich przyjacielem.

Mikuszowice przy Białej. Dnia 9 czerwca odbyło się tu pierwsze zgromadzenie. Zgromadzenie to zwołanem było za zaproszeniami. O godzinie 4 popołudniu zagaił je tow. K u b i c a, poczem wybrany przewodniczącym tow. S. w dłuższem przemówieniu tłómaczył zebranym co to jest konstytucya, co jest rada państwa, sejm, rada gminna i t. d., jaką jest ich działalność i jak się wybory odbywają. Następnie dopiero objaśnił jakie korzyści przyniosłoby klasie robotniczej powszechne prawo wyborcze. Zgromadzenie to chociaż było bardzo liczne, odbyło się w największym spokoju i porządku. Na zebraniu była przeszło połowa chłopów, którzy z wielkiem zajęciem słuchali zarówno prostych słów tow. S. jak i innych mowców. Tu możemy także podnieść taktowne a uczciwe zachowanie się tutejszego naczelnika gminy, który nie robił żadnych przeszkód, a za to miał spokój i porządek wzorowy. Po zgromadzeniu rozeszli się wszyscy do domów, zaś towarzyszy bialskich zaprosili tutejsi gospodarze do siebie na gościnę, przyczem zobowiązali ich, aby w najbliższym czasie zwołali zgromadzenie ludowe. *I. T.*

Z warsztatów i fabryk.

Strejk ceglarzy we Lwowie rozpoczął się w poniedziałek. Około 1500 ludzi rozpoczęło walkę o polepszenie swej ciężkiej doli. Odzywamy się do wszystkich organizacyj robotniczych i do pojedynczych towarzyszy aby nie dali upaść tym najbiedniejszym w walce z butnymi wyzyskiwaczami! Szybka, choćby i skromna pomoc dużo tu znaczy! Pieniądze należy posyłać do redakcyi „N. Robotnika“ — Lwów — Grand Hotel.

Kraków. (*Wyzysk w fabryce Zieleniewskiego*). Pan Zieleniewski, filar krajowego „swojskiego“ przemysłu metalowego, czytuje swoim robotnikom z największem rozdrażnieniem artykuły „Naprzodu“, piętnujące wyzysk w jego fabryce. Dajemy mu zatem znów nieco materyału dla tej pożytecznej lektury...

Majster D. kierujący robotami popodwyższał robotnikom zarobki, tak że przez pewien czas płaca robotników była przynajmniej znośna. Ale to widać nie podobało się p. Zieleniewskiemu, skoro dawał posłuch wszelkim donosicielom, którzy zajmowali się pilnie prywatnem życiem D. nawet poza warstatem, donosząc, że ten chodzi po kawiarniach i t. d.

Zniecierpliwiony D. rzucił wreszcie robotę i wnet zredukowano płacę robotników do śmiesznie niskich kwot. Przedtem od 100 klg. odlewu płaca wynosiła 3·50 złr. dziś 2·50, to za co dawniej płacono 2 złr. dzisiaj robi się za 1 złr. i t. d. Ci, co dawniej zarabiali więcej niż 15 złr. tygodniowo, dzisiaj zarabiają od 8 do 12 złr. a niektórzy formierzy idą w sobotę z 3 lub 4 guldenami z wypłaty do domu. Sprowadzeni z Wiednia formierzy, zobaczywszy, że ich zarobek tygodniowy jest tak śmiesznie małym, zażądali swych papierów, aby z tej niewoli uciec...

Niedawno umarł tu pomocnik Igła; podobno podźwignął się i w trzy dni już nie żył... Zostawił wdowę z dwojgiem dzieci. Ciekawiśmy wiedzieć, czy nieboszczyk Igła był zapisanym w kasie chorych, bo wówczas żonie należałaby się zapomoga. W przyszłości podamy jeszcze dalsze fakta z życia robotników p. Zieleniewskiego. Na razie konstatujemy jeszcze raz, że te wielbione filary rodzimego przemysłu trzymają się wyzyskiem polskich sił roboczych, któregoby się nie powstydził żaden „cudzoziemiec“.

Kraków. Skutki ustawy o święceniu niedzieli. U złotnika Łopatowskiego musieli dawniej chłopaki pracować codziennie do północy — w niedzielę zaś pracowali tylko w dzień. Teraz zaś wskutek zaprowadzonego surowo spoczynku niedzielnego, każe Łopatowski robić uczniom codziennie do 1 godz. w nocy, a w sobotę aż do rana białego. Zapytujemy: czy naprawdę niema siły lub władzy, któraby zapobiegła tego rodzaju barbarzyństwom? czy nie ma ustawy, któraby karała za takie dręczenie stworzeń.... praktykantów?!

Kraków. Jakób Better, właściciel składu materyałów budowlanych przy ul. św. Jana, zatrudniał u siebie od 1 kwietnia do 8 czerwca robotnika murarskiego Ciemięgę Jana, płacąc mu dniówkę. Później Better zgodził się płacić na akord 18 ct. od metra, kiedy jednak przyszło do wypłaty, widząc, że robotnik za niecałe 4 dni zarobił 11 złr., nie chciał mu wypłacić, tylko po 15 ct., t. j. 9 złr. 27 ct. Ponieważ J. C. upominał się o należną mu zapłatę, więc Better posłał po policyę i kazał go aresztować! Tym razem nie udała się jednak sztuczka, bo strażnik policyjny dowiedziawszy się o co chodzi, kazał Ciemiędze pójść samemu do władzy przemysłowej i tam zaskarżyć Bettera. Rzeczywiście w magistracie przyznano słuszność pokrzywdzonemu robotnikowi. Ale nie koniec na tem. Jan Ciemięga zachorował jeszcze podczas roboty u Bettera, poszedł więc do niego z żądaniem o świadectwo; lecz B. odmówił mu takowego, tak że znowu w ten sposób dotkliwie skrzywdził chorego, który musiał niepotrzebnie biegać kilkanaście razy, zanim mu w kasie przyznano zasiłek.

Przemyśl. Majstrowie murarscy Kory i Górski oszukują robotników w bezczelny po prostu sposób. Obciągają oni robotnikom z płacy po 18 ct. tygodniowo, rzekomo dla kasy chorych. Kiedy robotnicy wyrazili raz Górskiemu swe zdziwienie z powodu tak niesłychanie wysokiej wkładki, Górski z miną obrażonej niewinności kazał im iść do kasy chorych i dowiedzieć się. Robotnicy posłuchali tej mądrej rady i dowiedzieli się, że spółka Kory i Górski zgłosiła, iż płaci swym robotnikom po 70—80 ct. dziennie, wskutek czego wypada wkładka tygodniowa po 8 ct. — i tyle też bywa opłacanem. Tak więc spł. K. i G. co tydzień od każdego robotnika „po szóstaczku“ wyłudza. W kasie chorych wyszło jednak jeszcze na jaw, że wielu robotników, od których spł. K. i G. wkładkę 18 ct. pobiera — nie było wcale zgłoszonych. Górski, dowiedziawszy się, że szlachetne jego postępowanie zostało odkrytem, wpadł w nieopisany szał.... i wymyślając na buntowników, awanturników, socyalistów, złodziei... i t. d. wyrzucił z pracy tow. Ostrowskiego, którego uważał za herszta. Możeby tak przemyskie starostwo zechciało zająć się tą sprawą?!

Z pańskich folwarków. W dobrach Karola Czecza w Płaszowie i Bierzanowie, obchodzenie się ze służbą dworską graniczy z dzikiem okrucieństwem. Rządca Kubeczko i pisarz Regielski niedawno z najbardziej błahego powodu, bili fornali Więcka i Piwowarczyka w nieludzki sposób. Gdy się Więcek nie chciał dobrowolnie położyć, aby brać od pana rządcy baty i jeszcze rządcę odepchnął, ten rozszalały poleciał po rewolwer a potem po dubeltówkę, chcąc strzelać do ludzi jak do wróbli! Na szczęście nie miał pod ręką naboi... Pisarsko-ekonomskie znęcanie się doprowadziło już do niejednej zbrodni w kraju, władze powinneby zatem ostro karać podobne okrucieństwa.

U takiego Karola Czecza, właściciela kilku fabryk. folwarków, dworów i t. d. parobcy śpią jak zwierzęta koło koni w stajni, w polu, na trawie. Dla oszczędności sprowadza Czecz zamiast soli wodę słoną z Wieliczki w marcu na całe lato! Oczywiście, że woda ta po pewnym czasie cuchnie, ale dla pańskich parobków wszystko ujdzie...

Tarnów Józef Kościński, majster ślusarski, przy ulicy Szpitalnej l. 8 jest szczególnego rodzaju przemysłowcem. Przyjmuje on czeladnika, odbiera od niego książkę i inne papiery, ale się z nim wcale nie godzi. „Po co panu tego — u mnie panu nie zginie, przecie ja porządny, znany obywatel“, oto jedyna odpowiedź, jaką dostaje robotnik jeśli żąda obrachunku lub wypłaty, tak długo, jak długo jemu samemu t. j. robotnikowi starczy cierpliwości. Jeśli wkońcu robotnik wiedząc, że Kościński pieniędzy ani myśli dawać — żąda książki, wówczas K. zgadza się na to chętnie, ale pod warunkiem, aby mu odrobić 14 dni — inaczej posyła po policyanta lub po żandarma. W starostwie sprawiedliwości daremno szukać bo albo przyznają racyę majstrowi, albo też nikomu jej nie przyznają, t. j. wcale sprawy nie załatwiają i basta! W ten sposób n. p. trzymał Kościński u siebie papiery robotnika Danka przez 1½ roku! Dopiero nadzwyczajne podanie do namiestnictwa położyło kres temu nadużyciu. Liczba pokrzywdzonych w ten sposób robotników jest bardzo wielką, chociaż K. dopiero od od 3 lat „prowadzi majsterkę“. Wybieramy kilku: I. Zajączkowski, Piotr Gonko, (któremu oberwał K. przy wypłacie 16 złr.), Franc. Switał (urwał mu 4 złr.), Józef Danek i t. d. Kościński trzyma 4 chłopców niżej lat 16, których dręczy ciężką pracą od rana od godz. 3 do 12 godz. w nocy!! Ale ma już za to dwie kamienice w Tarnowie...

KRONIKA.

Pańska zabawka — wyścigi zajmowały przed kilku dniami „cały“ Kraków. Dzisiaj smiało powiedzieć można, że nie ma może jednego tak naiwnego człowieka, któryby oceniał znaczenie wyścigów dla chowu koni... wszyscy natomiast uważają je za wyborną sposobność do zadania gapiom „szyku“, do urządzania zabaw, a zwłaszcza do oddawania się hazardowi przy totalizatorze. Gorączka łatwego obłowienia się groszem ciągnie jak szatan tłumy biedaków, którzy po największej części odchodzą z tego publicznego rabunku „spłukani“ do szczętu. Panowie zaś arystokraci piją końskie zbratanie się z podobnymi do siebie wyzyskiwaczami innych krajów i narodów. Tem są dzisiaj wyścigi, na które się z podatkowych pieniędzy daje wsparcia rządowe.

Poświęcenie sztandaru. Niedawno donosiliśmy o przeciążeniu pracą, nawet w niedzielę robotników w młynach Barucha na Podgórzu. Przeszło 50 robotników podpisami swoimi poparło tę ciężką skargę, ale do dziś dnia nie słychać, żeby Baruchowie czy Włodzimirscy (bo tak się podobno teraz nazywają) ulżyli nieco robotnikom. Natomiast gazety pańskie donoszą o „rozrzewniającej“ uroczystości, jaką Baruchowie urządzili swoim robotnikom pracującym w fabryce kaflarskiej. Ofiarowano mianowicie tym proletaryuszom — sztandar, poświęcono go, wbito weń gwoździe, i ufetowano przy tej sposobności wielu „znakomitych“ gości...

Nam się zdaje, że skrócenie czasu pracy, podniesienie zarobku byłoby bardziej na miejscu, niż podobne raczenie robotników pańskim sztandarem! Skoro robotnicy zapragną swego sztandaru, sprawią go sobie sami z innemi z pewnością hasłami, niż te, które się podobają Baruchom...

Ksiądz z temperamentem... Lipska „Volkszeitung“ donosi o ciekawym procesie, który się 16 czerwca rozegrał w Neapolu.

Ksiądz Paolo Jacomino był oskarzony o to, że uwiódł w mieście Resino cztery siostry Olivieri, jedną po drugiej... Umieścił je potem wszystkie cztery w pięknej willi pod Neapolem. Siostry wzięły ze sobą w dodatku ośmioletniego braciszka. Rodzice po długich poszukiwaniach natrafili na ślad swoich dzieci i wytoczyli księdzu proces o uwiedzenie małoletnich dwóch sióstr. Obie starsze siostry, rozkochane w księdzu, broniły go przed trybunałem, jako wielce świątobliwego kapłana; dopiero młody braciszek wypaplał różne sceny, o których przyzwoitość pisać nie pozwala.... Ksiądz dostał dwa lata więzienia, a obie starsze siostry po 10 i 8 miesięcy.

Na inspekcyę parafii w Ruszczy miał zjechać niedawno ks. biskup krakowski. Dziekan tutejszy — podobno nawet prałat ks. Roman Schwarz, chcąc się godnie przygotować na przyjęcie ks. biskupa, kazał swym parafianom znosić „co kto ma“: ser, masło, jaja i t. d. i t. d. „aby ks. biskup miał co jeść“. Opowiadają, że ks. biskup jednak nie chciał jeść ani tych jaj, ani masła, ani sera, lecz kazał sobie podać chleb razowy, sól i kwaśne mleko.

Nędza chłopów w Ruszczy jest bezgraniczną. Ruszcza liczy 49 numerów. Z tego tylko 32 chłopów ma razem 50 morgów gruntu, zato piekarz Mandelbaum posiada 100 morgów, dwór p. Popielowej 450 morgów, zaś ks. prałat posiada 150 morgów gruntu. Ks. prałat i dwór płacą robotnikom rolnym w lecie dziennie po **25** ct., zaś Mandelbaum — żyd! — płaci **30** ct. dziennie!

I od takich nędzarzy nie wstydzi się ks. Schwarz brać po kwaterce masła lub parze jaj!

Otrzymujemy następujące pismo: Szanowna Redakcyo! W numerze 25 „Naprzodu“ znajduje się fałszywe doniesienie tyczące się mojej osoby.

Żądam na mocy §. 19 prawa prasowego umieszczenia w najbliższym Numerze Waszego pisma sprostowania: 1) Pomijam że nie nazywam się Czerny ale Churain i nie jestem zakrystyanem ale admistratorem kościoła św. w Krakowie; 2) Nie znam różnicy osób w kościele, dowodem że większa część publiczności to biedni i klasa pracująca, spiesząca chętnie do nas i do mego konfesyonału; 3) Nie wskazuję żadnych miejsc, tylko zaprowadziłem

taki porządek, że mężczyźni po prawej a niewiasty po lewej stoją stronie kościoła. 4) Żebraczkę (wrzekomo 80-letnią) upomniałem, by nie wyłudzała pieniędzy w kościele za miejsce w ławce, które opłacającym się jej ustępowała. Dalej żebraczka ta wzbudzała wstręt robactwem, które po niej łaziło i niem ławki zasypywała; skargi o to do mnie wnoszono jako do administratora. Kazałem jej przeto stanąć przy drzwiach kościoła by tam żebrała. 5) Fałszem jest jakobym sobie czynił żarciki z ubogich, czego dowodem, że chętnie do naszej furty się garną — nigdy żadnej obławy nie ściągałem na biednych a raz gdy weszli bez mojej wiedzy urzędnicy policyjni, by zdrowych nierobów wyłapać — dwie żebraczki poczęły pompować wodę broniąc się przed ajentami, że je najęto na cały dzień. Każdy punkt gotów jestem obronić przed sądem.

Ks. Rudolf Churain, administrator.

Sprostowanie to, jak każdy Czytelnik spostrzeże, jest przyznaniem każdego faktu przez nas podanego w numerze poprzednim.

Wymęczone to sprostowanie niczego nie prostujące nie zmieni też opinii, jaką ma szersza publiczność o ks. Churanie.

Dr. Komorowski, lekarz gminny w Zwierzyńcu, „nie ma przyjemności badać dzieci". Tak przynajmniej oświadczył on żonie tow. Jana Chybały, kiedy ta przyszła doń z chorem dzieckiem po poradę lekarską. Lekarz ten dawał jej nadto radę, że „nie na to bierze się ślub, aby mieć dzieci" i dopiero po długich naleganiach zapisał jakieś lekarstwo. Dziecko to umarło na drugi dzień. Na oględziny trupa znowu nie przyszedł sam dr. Komorowski, mimo że taksę 50 ct. wziął już naprzód, lecz przysłał jakiegoś p. Kozłowskiego. Jakkolwiek wiemy, że lekarz żaden nie jest wszechmocnym cudotwórcą, to jednak sądzimy, że obowiązkiem każdego lekarza, a tembardziej gminnnego, płatnego z funduszów publicznych, jest... uczciwe i delikatne obchodzenie się z chorymi, bo to stanowi połowę — i to większą połowę — sztuki leczenia.

Tarnów. (Porządki w kasie chorych). Towarzysz Stechler, kuferkarz, począł pluć krwią, udał się więc do lekarza kasy chorych Dra Józefczyka po poradę. Pan Józefczyk zamiast dać choremu wskazówkę, co ma uczynić, ofuknął go i oddalił słowami: „to nic nie jest." Towarzysz Stechler nie mając wobec braku środków, utrzymania, udał się do krewnych w Krakowie, i tu lekarz zapisał mu lekarstwo i polecił mu przez parę tygodni zaniechać zupełnie pracy. Nie dosyć więc, że nędzne położenie robotnika czyni go ofiarą strasznych chorób, nie dosyć, że ze swej nędznej płacy zmuszonym jest utrzymywać lekarzy i urzędników kas chorych, to w chwilach potrzeby zamiast pomocy, znajduje złe traktowanie. Towarzysz Stechler w sądzie będzie dochodził swoich praw, ale to daleka droga... Gdyby robotnicy tarnowscy się sami zajmowali swoim losem, nie byliby narażeni na podobne szykany.

W hotelu centralnym na Kleparzu, który jest własnością tego samego Wohlfelda, co to uważa sam siebie za największego dobrodzieja robotników, panują stosunki nieraz gorsze, niż w najlichszej norze na Kaźmierzu. Przed kilkunastu dniami (we wtorek 11 bm. o godzinie 6 rano) wpadła n. p. służąca u p. St. Anna Grzyb do dołu gnojowego i zraniła sobie tak ciężko nogę, że musiano ją oddać do szpitala, gdzie jej nogę zeszyto i gdzie dotąd biedna dziewczyna leży ciężko chora. Dół ten na dwa metry głęboki, znajdujący w podwórzu na przejściu, ciągle uczęszczanem. (częstokroć wskutek nagromadzenia wozów i koni nie ma nawet innego przejścia), zakryty jest tylko niedbale nieokutemi drzwiami, które nie są wcale przymocowane!

Texas Jak. skoczek amerykański, popisujący się w Praterze wiedeńskim łapaniem koni na lasso (długi sznur z kulami metalowemi), podczas demonstracyi robotników 9. b. m. chciał się przysłużyć policyi i łapał uciekających robotników. Naturalnie, że ten bohater policyjny nie mógł się więcej w Wiedniu publicznie pokazywać i pojechał do Gracu. Ale tu robotnicy powitali pana Jaka (czytaj: Żaka) kamieniami i w ten sposób udaremnili jego występy.

Pisma codzienne obecnie donoszą, że Jak ulotnił się z Austryi, zostawiając masę długów. Widocznie polowania na robotników nie wynagrodzono nader sowicie...

Apteki dla biednych. Z prywatnych funduszów oraz z znacznym zasiłkiem rady miejskiej urządzono w tych dniach w dzielnicach ubogich znaczną ilość aptek, w których nie tylko lekarstwa otrzymuje się bezpłatnie ale i pomoc lekarska nic nie kosztuje. W aptekach tych otrzymuje chory kartkę z nazwiskiem swem, na kartce tej lekarz pisze receptę lub też dyagnozę choroby. Po tej formalności prowadzi się pacyenta do specyalisty; i to wszystko dzieje się z największą troskliwością i względnością dla chorego, który nie ma czem opłacić takiej pomocy. Zdaje się, że nikomu na myśl nie przyjdzie iż mogłoby to być w kraju, gdzie aż się słabo robi na wspomnienie Wincentego a Paulo!! w Galicyi lub w ogóle w Austryi?! Naturalnie, dzieje się to w Paryżu, gdzie w radzie miasta zasiadają socyaliści, ludzie którzy wiedzą co to są reformy społeczne — nie półgłówki, zakazujące zgromadzeń w salach publicznych. *(el.)*

Zmarli. Tow. Boczarski, członek „Siły" w Zagórzu, wyrzucony przez patryotycznego fabrykanta Lipińskiego za swe przekonania z roboty, zmarł w Wiedniu.

Tow. Franciszek Górecki, robotnik murarski, sekretarz lwowskiej „Siły," otruł się we Lwowie wraz ze swą narzeczoną. Ś. p. Górecki brał czynny udział w ruchu robotniczym, jako mąż zaufania robotników budowlanych pracował uczciwie i z poświęceniem. Cześć jego pamięci!

Niesłychane! Pod tym wykrzyknikiem umieszcza jedno z krakowskich pism następujący artykuł:

„Dnia 1 b. m. żona moja z trojgiem małych dzieci, kupiwszy na dworcu zwierzynieckim bilety I klasy, chciała wsiąść do jednego przedziału. Okazało się jednak, że na cztery osoby miejsca nie było, pociąg bowiem cały miał tylko dwa półprzedziały I klasy, skutkiem czego żona moja z dzieckiem najmniejszem była zmuszoną wsiąść osobno, a zaś dwie panienki zdala od matki jechały w innym przedziale. Jaką to przykrość rodzicom sprawiło, każdy zrozumie. Pytam teraz, czy to sławny „Sparsystem" kolei Północnej. czy też szykana? Uwiadamiając o tem publiczność podróżującą, donoszę, że stosowne zażalenie wniosłem do Wiednia. Kraków d. 1 czerwca.

Edward hr. Starzeński".

Co za nieszczęście! Porównajmy to z tem co powiedzieliśmy w dzisiejszym artykule o taryfach kolejowych, a dopiero poznamy całą konieczność tego.... „artykułu", zwłaszcza jeżeli będziemy pamiętali, że „podróż" ze Zwierzyńca koleją okrężną w jakimkolwiek kierunku w tym samym wozie może trwać aż 5—10 minut!

Rocznica „Siły" wiedeńskiej. Zapowiedziany w zeszłym numerze „Naprzodu" obchód rocznicy założenia „Siły" wiedeńskiej zgromadził znaczne zastępy polskich robotników i wielką ilość gości, delegatów prawie wszystkich socyalistycznych towarzystw wiedeńskich. Komitet dołożył wszelkich starań, ażeby uroczystość miała charakter partyjny i artystyczna jego strona zadowoliła uczestników. Po odegraniu marsza Lasala nastąpiła produkcya młodego chóru „Siły", śpiew solowy tow. Helsingera i gra na fortepianie tow. J. Staniszewskiej, poczem tow. Kokorian w dłuższem przemówieniu wykazał znaczenie polityczne i kulturne jedynego ludowego stronnictwa — socyalnej demokracyi. Tow. Kokorian odczytał następnie telegramy i listy z życzeniami dla „Siły" od redakcyi wszystkich polskich pism socyalistycznych, komitetów partyjnych i towarzystw. Po entuzyastycznych słowach końcowych Kokoriana zabrzmiała nuta „Czerwonego sztandaru" i nie było końca zapału, okrzyków i wiwatów. Uroczystość zrobiła dodatnie wrażenie na delegatach niemieckich i czeskich towarzystw, czemu dali wyraz w gorących słowach.

Bardzo zabawił towarzyszy wesoły epizod. Kokorian mówił o subkomitecie i Rutowskim jako o reprezentancie tego tajnego komitetu. Tu przerwał komisarz policyi i z nader uroczystą miną powiedział, że nie należy mówić o tajnych komitetach, gdyż są ustawą zakazane i szkodliwe.

W dobrym humorze odegrali nasi dyletanci dwie wesołe komedyjki, a późno po północy dopiero rozpoczęły się tańce. Uroczystość ta zbliżyła członków bardziej jeszcze do siebie, pokazała towarzyszom innych narodowości nasz zapał i pracę naszą dla wielkiej wspólnej sprawy i wpłynęła na wielu robotników że przystąpili do „Siły". Tak umieją towarzysze nasi łączyć przyjemne z pożytecznem, dają potrzebną robotnikowi zabawę i rozrywkę a jednocześnie nawołują do organizacyi, solidarności, wskazują na wielkie zadania proletaryatu, uświadamiają ciemnych i dodają otuchy walczącym.

Lwów. (Telegram „Naprzodu"). Strejk ceglarzy przechodzi prawidłowo. Wielka ilość robotników odjechała do domu na wieś. Deputacje robotnicze udały się do prezydyum magistratu i karnego sądu, z żądaniem wycofania aresztantów z robót przy cegielniach. Delegat Michalski odwołał więźniów telefonicznie. Prezydent sądu odmówił prośbie robotników. Taksamo nieprzychylnie wypadła odpowiedź namiestnika, do którego deputacya się udała. Namiestnik oświadczył, że fabrykanci mają prawo płacić ile im się podoba,

---

Rachunki partyjne.

Fundusz prasowy: T. —·50, F. R. —·10, S. —·02, Towarzysze na zebraniu w Wendryni 1·50, C. T. —·04, T. C. —·50, Z majówki krawieckiej 3·—, Za —·02, Stolarze —·06, Czarny węglarz —·10, Mazanek —·20, Kotra —·20, Towarzysze w Paskanach przez Czerneleckiego (20 fr.) 9·61, Za znaleziony pulares —·10, Strzały flowerowe —·10, Wielki Saul Fingerweich —·01, O maszyno —·50, Eisen —.05, Gross —.20, Marki —.10, Kucharka od wiceprezydentowej —·20, K. H. —·20, Czech Wojciech —50, Englisz —·40, Obywatel z Gorlic 1·—, Poczciwy towarzysz procent —·50, Misiołek —·10, Czerwonka —·10, Możdżeński —·20, Akselrad 1.—, Nowak Józef —·20, Maks Karcz —·20, Wincenty Poniedziałek i towarzysze 2·—, Liszka —·05, Morda za guzikiem —·20, Z. Y. —·05, Marka —·05, K. K. —·10, Od towarzyszy krakowskich 36·—, Razem 59·97. Poprzednio wykazano 38·81. Razem 98·78. Lista zamknięta 26 czerwca.

Fundusz agitacyjny. Dochód z pierwszego Maja 10·—, Wiedza to potęga 1·—, Idyota 1.58, Konduktor tramwajowy zamiast księdzu —·30, Za zaproszenia —·60, Za zaproszenia —·20, Zebrano na zgrom. u Ebera 5·72, Zebrano na zgrom. u Immerglücka —·72, Dochód z pierwszego Maja 58·50, Ślusarze 2·75, O maszyno —·10, Gros 1·—, Wincenty Poniedziałek i towarzysze 1·—, I. L. —·10, Dochód z pierwszego Maja 2·60. Sazem 86.17. Poprzednio wykano 239·79. Razem 325·96. Lista zamknięta 26 czerwca.

Fundusz dla prześladowanych. Zwrot za Kaphuna 1·50, K. K. —·15, Idyota dobry chłop 20·—, Blondyn —·10, Ksiądz 1·—, Mis —·50, I. D. —·50, Brochitis —·50, L. —·10, Syrkowski —·15, T. C. 1·—, Reger —·30, Krawczyk —·10, Piąt —·04, X. —·09, D. —·10, S. D. —·10, Rosenblit —·20, H. B. —·20, Jan Trzos —·20. Strzelecki —·10. Razem 26·93. Poprzednio wykazano 16·74. Razem 43·67. Lista zamknięta 26-go czerwca.

Druk W. Korneckiego w Krakowie. Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Jan Ochmański.